

WYBÓR NA RZECZ UBOGICH A POWSZECHNOŚĆ ZBAWIENIA

Jezus wybrał ubogich, aby kontynuowali Jego dzieło na świecie — służąc, w obrębie Kościoła, wszystkim ludziom i ich zbawieniu. Opowiadanie się za ubogimi nabiera też prawdziwego znaczenia wyłącznie wewnątrz tajemnicy Kościoła — w ścisłym odniesieniu do Chrystusa i w tej jedynej perspektywie zbawienia wszystkich.

Prawda ewangeliczna ma wiele odcieni. Jej głębia i tajemnica są tak wielkie, iż nie da się jej ująć ani wyczerpać w jakimś jednym tylko stwierdzeniu. Stąd właśnie wynikają różne, paradoksalne niekiedy aspekty tylu rozmaitych postaw i wypowiedzi Chrystusa w Ewangelii, postaw i wypowiedzi, które nie zawsze dają się pogodzić całkowicie ze sobą.

Ale paradoks nie jest jeszcze sprzecznością. Dlatego też różne odcienie Prawdy mogą się nawet wydawać sprzeczne, kontrastujące ze sobą; w rzeczy samej jednak uzupełniają się one tak dalece, że żadnego z nich nie da się wypowiedzieć lub pomyśleć w oderwaniu od innych, nie tracąc przy tym czegoś z samego ich znaczenia.

Do takich odcieni Prawdy należy także, jak sądzę, ta podwójna oczywistość ewangeliczna, która stanie się przedmiotem niniejszej refleksji, a mianowicie: ubodzy są w szczególny sposób miłowani przez Pana, który ze swej strony kocha miłością wspaniałomyślną wszystkich ludzi. Oznacza to w praktyce, że nie tylko nie istnieje jakakolwiek sprzeczność pomiędzy powszechną miłością Chrystusa do wszystkich ludzi a Jego szczególną miłością do ubogich, ale także, że każda z tych dwóch miłości może być zrozumiana w pełni i właściwie tylko w świetle drugiej. Jedyne z racji swego powołania do miłości powszechnej ubodzy są miłowani w sposób szczególny przez Pana, podobnie jak tylko żyjąc na co dzień duchem ubóstwa wszyscy ludzie mogą stać się umiłowanymi szczególnie przez Pana. Wypowiedzi Jezusa w Ewangelii św. Mateusza oraz słowa św. Pawła w Liście do Tymoteusza uzupełniają się wzajemnie i naświetlają: „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy Królestwo niebieskie” (Mt 5, 3); oraz „w oczach Zbawiciela naszego, Boga, który pragnie, by wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy” (1 Tm 2, 3-4).

1. Ubóstwo a zbawienie

Nie musimy mnożyć odniesień do życia i pouczeń Chrystusa, aby uświadomić sobie, że powszechność Jego miłości stanowi jedną z podstawowych cech Jego orędzia i świadectwa, i że bez niej samo posłannictwo i życie Pana, od urodzenia po śmierć, straciłyby całe swe znaczenie.

Jezus umarł, „by rozproszone dzieci Boże zgromadzić w jedno” (J 11, 52). Przelał swą krew „za wielu” (Mt 26, 28). On jest naszym pokojem: uczynił jedność z tego, co było podzielone; On bowiem „obie części ludzkości uczynił jednością”, albowiem swym własnym ciałem „zburzył rozdzielający je mur — wrogość” (Ef 2, 14).

Jezus jest prawdziwie Człowiekiem, który rekapitułuje, zespala w sobie całą ludzkość. „Oto człowiek” (J 19, 5): tak właśnie przedstawił Go Piłat tłumom; tak też ukazywali Go wszyscy Ojcowie Kościoła po św. Pawle: Chrystus jest „Nowym Adamem”, tym, który jest „zrodzony przed wszelkim stworzeniem” i jest „Głową ciała”. Tak również ukazał Go Sobór Watykański II (*Gaudium et spes*) oraz Jan Paweł II (*Redemptor hominis*). Dlaczego zatem mamy to jeszcze raz podkreślać? Chrystus nie mógł być przecież Zbawicielem wszystkich ludzi, gdyby nie zespolił w swym Ciele całej ludzkości. Jest to więc ta podstawowa perspektywa, w ramach której możemy analizować „szczególne opowiedzenie się za ubogimi”, o jakim mówi *Dokument z Puebla*.

Poczynając od Starego Testamentu, „ubodzy” byli faktycznie preferowani i wybierani tylko na płaszczyźnie powszechnej. Lud izraelski został wybrany dlatego, że był ze wszystkich narodów „najmniejszym” (Pwt 7, 7), i po to, by zanieść Boże błogosławieństwo ludom „całej ziemi” (Rdz 12, 3). Ten szczególny wybór nie wyraża zatem tylko specjalnego uprzywilejowania, ale także wskazuje na odpowiedzialność wobec wszystkich. Wybór implikuje posłannictwo, i to powszechne.

Podobny charakter będzie miał także wybór ubogich w Ewangelii, wybór, jaki się skonkretyzuje w powołaniu Apostołów, biednych grzeszników, rybaków i wieśniaków. „Bóg wybrał właśnie to, głupie w oczach świata, aby zawstydzić mędrców, upodobał sobie w tym, co niemocne, aby mocnych poniżyć; i to, co nie jest szlachetnie urodzone według świata i wzgardzone, i to, co nie jest, wyróżnił Bóg, by to, co jest, unicestwić, tak by się żadne stworzenie nie chepiło przed obliczem Boga” (1 Kor 1, 27-29).

Nie starając się przenikać (do samej głębi) w te niezgłębione plany Opatrzności, możemy mimo wszystko zauważyć dzięki Piśmu św. motywy zasadnicze, jakimi Bóg się kierował, postępując

w ten sposób. Decydującym jest tu to, że dzieło zbawienia musi się faktycznie jawić jako dzieło Boże: ma ukazywać obecność Boga oraz Jego niezaprzeczone działanie tak, by człowiek nie mógł w żadnym wypadku przypisać sobie zasługi jego realizacji.

Otóż tylko ubodzy, prawdziwie ubodzy tego świata są w stanie uznać własną nędzę ludzką i ukazać tym samym — poprzez swe działanie — działanie samego Boga. Tylko ubóstwo człowieka, ubóstwo tego, kto przewycięża wszelką pokusę pychy i posiadania, może objawić Boże bogactwo.

Najgłębszym powodem, dla którego Chrystus wybrał ubóstwo, jest niewątpliwie to, że tylko ono pozwalało Mu ukazać Jego boską wielkość. Przecież można było żywić podejrzenia co do boskości Chrystusa właśnie na podstawie niskiej kondycji ludzkiej rzemieślnika z Nazaretu, o którym mówiono: „W jaki sposób zna On Pisma, skoro się nie uczył?” (J 7, 15). Należało zatem wykluczyć wszelkie inne wyjaśnienie, mające na uwadze Jego autorytet i szacunek, jakim się cieszył. W Chrystusie nie powinny się być objawić żadna inna władza i żadne inne bogactwo poza władzą i bogactwem Bożym. Ubóstwo Chrystusa było więc jedyną „monstrancją”, pozwalającą przynajmniej odczuć Jego boskość.

Jest to też niewątpliwie najbardziej zasadniczy powód, dla którego Jezus wybrał dla siebie ubóstwo, a zarazem racja, jaką się kierował wybierając apostołów spośród niskich tego świata.

Jest to także bez wątpienia najgłębszy motyw, jakim winien się kierować — tak obecnie, jak i dawniej — Kościół, niosąc orędzie zbawienia zwłaszcza do ubogich tego świata na nich się opierając, aby nim żyć i rozprzestrzeniać je po świecie.

O ile ma być Kościołem wszystkich, winien Kościół być — teraz bardziej niż kiedykolwiek — Kościołem ubogich, traktując ubogich tego świata jako pierwszych odbiorców swego orędzia i pierwszych głosicieli Ewangelii. Jeżeli ma objawiać światu obecność i działanie Boga, jakie nadają mu właściwą tylko jemu specyfikę, Kościół winien ewangelizować przede wszystkim ubogich, powierzając im w sposób wyjątkowo szczególny odpowiedzialność ewangelizacyjną.

2. Ubóstwo w Chrystusie

Jeżeli jednak chcielibyśmy wniknąć głębiej w tę perspektywę, powinniśmy określić dokładniej to, co mamy na myśli, gdy mówimy o specjalnym posłannictwie ubogich w Kościele i w świecie.

Chcąc osiągnąć ten cel, moglibyśmy ująć zagadnienie następująco: czy mamy prawo twierdzić, iż zbawienie pochodzi od ubogich w tym sensie, w jakim Jezus zapewnia w Ewangelii, że „zbawienie bie-

rze początek od Żydów” (J 4, 22)? Być może, że tak, ale pod jednym niepodważalnym warunkiem, a mianowicie, że uświadomi się sobie w pełni to, co Jezus miał na myśli, gdy wypowiadał te słowa wobec Samarytanki. Jeżeli bowiem Jezus mógł twierdzić do Samarytanki, że zbawienie bierze początek od Żydów, to mógł tak twierdzić tylko dlatego, iż miał świadomość, że sam jest Żydem, od którego pochodzi zbawienie. Pierwsze stwierdzenie przygotowuje drugie i nadaje mu pełne znaczenie. Słowa: „Jestem nim Ja, który z tobą mówię” (J 4, 26) — a chodziło o Mesjasza — nawiązują wyraźnie i nadają właściwy sens wypowiedzi wcześniejszej, a mianowicie, że zbawienie bierze początek od Żydów (J 4, 22).

Zbawienie, jakie bierze początek od ubogich, nie może też mieć dla nas, chrześcijan, innego znaczenia. Nie można go traktować ani przyjmować poza bezpośrednim odniesieniem do Jezusa. Ubodzy mogą otrzymać zaszczytne miano „zbawców” tylko w miarę, jak stają się nosicielami Jezusowego zbawienia, a zbawienie to mogą przynosić wyłącznie w Kościele. Są więc zbawicielami tylko w miarę, jak sami zostają zbawieni przez Jezusa Chrystusa, przez Kościół i w Kościele. Ostatecznie rzeczą biorąc, można więc mówić o zbawieniu pochodzącym od ubogich, ale tylko w Kościele.

Jakiegokolwiek oddzielenie, wszelkie odłączenie ubogich od Jezusa lub Kościoła mogłoby suponować, albo dawać do zrozumienia, że ubodzy stają się sami z siebie, mocą swego ubóstwa, nosicielami zbawienia. Stanowiłoby to rzeczywiste przeniesienie, ale i wypaczenie zbawienia Chrystusowego w świecie, a zarazem zaprzeczenie istotnego motywu, dla którego Bóg wybrał właśnie ubogich: a jest nim to, iż właśnie oni są „przejrzyści”, przeźroczyści dla Jego działania. Przypisując człowiekowi to, co przynależy tylko Bogu, popadlibyśmy zatem w rodzaj mesjanizmu i to bardzo zwodniczego. Nie da się bowiem przesunąć „miejsca” zbawienia, nie zdradzając przy tym tego, co jest w nim zasadnicze: samej treści orędzia ewangelicznego. Nie można więc przypisać ubogim — a tym bardziej ludowi jako takiemu — żadnej władzy zbawczej, nie odbierając jej tym samym Chrystusowi — temu jedynemu Źródłu zbawienia. Już św. Piotr to podkreślał: „I nie ma w żadnym innym zbawienia, gdyż nie dano ludziom pod niebem żadnego innego imienia, w którym moglibyśmy być zbawieni” (Dz 4, 12). A za nim św. Paweł: „Fundamentu bowiem nikt nie może położyć innego, jak ten, który jest położony, a którym jest Jezus Chrystus” (1 Kor 3, 11).

Jeżeli rzeczy tak się mają, to jedynie kontemplacja tajemnicy ubóstwa skonkretyzowanego w Chrystusie może przybliżyć nam zrozumienie powołania ubogich w Kościele współczesnym.

3. Ubóstwo Jezusa Chrystusa

Zauważmy przede wszystkim, że Chrystus nie wybrał ubóstwa z jakiegoś kaprysu czy też z naturalnej skłonności do niego. Nikt nie pragnie, sam z siebie, ubóstwa i Chrystus z pewnością nie zdecydowałby się na nie, jak już stwierdziliśmy wyżej, gdyby nie był przekonany o tym, iż stanowi ono jedyny, godny Boga sposób, aby się objawić i wypełnić swą zbawczą misję.

Z kontemplacji ubóstwa Chrystusa pragniemy wydobyć na światło dzienne trzy aspekty, które jawią się jako nierozłączne.

Przede wszystkim, ubóstwo Chrystusa było — nie możemy tego zaprzeczyć — ubóstwem materialnym i konkretnym w najbardziej zwyczajnym tego słowa znaczeniu. Jezus stał się ubogi, ponieważ postanowił zakorzenieć się w swoim czasie wśród osób o niskim i skromnym położeniu. Chrystus podzielał upokorzenia i potrzeby ubogich własnego kraju. Był ubogi w rzeczywistym znaczeniu tego pojęcia — w swym warsztacie w Nazarecie i gdy potem wędrował jako nauczyciel poprzez Palestynę. Sam mówił: „Lisy mają nory i ptaki powietrzne — gniazda, lecz Syn Człowieczy nie ma miejsca, gdzie by głowę mógł wesprzeć” (Mt 8, 20). I to było prawdą.

Jako potrzebujący, ubodzy są bardzo często niedostrzegani, pogardzani, a nawet uciskani. Bogaci i potężni wykorzystują na swą korzyść ich pozorną niższość, albowiem wiedzą aż nazbyt dobrze, iż ubodzy nie mają nikogo, kto by stanął w ich obronie. Prześladowanie, ogólnie rzecz biorąc, idzie w parze z ubóstwem. Nie uważam zatem za słuszne twierdzenie, że Chrystus był wykorzystywany w tym sensie, jaki nabiera to słowo obecnie, ponieważ pracował i żył jako człowiek wolny; ale Chrystus był uciskany i prześladowany, nie mógł też liczyć na jakieś powiązania osobiste i do nich się uciekać dla własnej obrony, gdyż — jak wszyscy ubodzy — nie miał takich powiązań: miał jedynie przyjaciół, a to oznacza coś zgoła innego.

Jezusa prześladowano zasadniczo ze względów religijnych: Jego konflikt z faryzeuszami miał charakter wybitnie religijny, a nie społeczny. Tym bardziej nie da się tu mówić o wyraźnym konflikcie politycznym. Nie da się jednak zaprzeczyć, że ostatecznie Chrystus stał się przedmiotem nienawiści i zawiści swych wrogów właśnie dlatego, że występował jako obrońca ludu prostego, tej trzody zaatakowanej przez wilki drapieżne. Trzeba także uznać i podkreślić fakt dobrowolnego oddania się Jezusa w ręce swych przeciwników, bez najmniejszej obrony ze swej strony, bez uciekania się do jakiegoś podstępu czy swej władzy celem zaakcentowania swych praw i prerogatyw: wszystko to bowiem zanurzyło Go jesz-

cze głębiej we wspólnotę ubogich tego świata. Nie można jednak, mimo wszystko, traktować Go jako ofiary wyzysku bogaczy i możnych tego świata, a więc jako ofiary konfliktu o charakterze społeczno-politycznym. Tylko jakieś zdecydowanie materialistyczne (i marksistowskie) odczytywanie Ewangelii może prowadzić do takiego wniosku, który nie ma nic wspólnego z literą i duchem świętych tekstów.

Po wtóre, obok tego materialnego i konkretnego ubóstwa Jezusa, które się wiązało ściśle z Jego sytuacją społeczną, dostrzec trzeba inne jeszcze Jego ubóstwo, o którym się niekiedy zapomina mimo jego niewątpliwego znaczenia: chodzi o fundamentalne ubóstwo ludzkie Chrystusa, jakie podzielał On ze wszystkimi ludźmi, i w ramach którego, to pierwsze ubóstwo, o jakim przed chwilą mówiliśmy, było tylko pewną formą manifestacji. Jezus stał się ubogim istotowo, gdyż stał się człowiekiem podlegającym, jak wszyscy ludzie, uwarunkowaniom bytu ludzkiego, który zawiera w sobie, w pierwszym rzędzie, sytuację ubóstwa. Wszystkie Psalmy wspominają o tej kruchości człowieka, który przemija jak cień i wiew wiatru. A Jezus często do nich nawiązuje w swych rozmowach z bogatymi, a także gdy mówi o bogactwach tego świata (por. Łk 12, 20; 12, 33).

W tym znaczeniu ubóstwo Jezusa jest zakotwiczone przede wszystkim we Wcieleniu, jak to znakomicie uwypuklił św. Paweł w Liście do Filipian: „To dążenie niech was ożywia; ono też było w Chrystusie Jezusie. On, istniejąc w postaci Bożej, nie poczytywał swej równości z Bogiem za przywłaszczenie, lecz ogołocił samego siebie, przyjmawszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi. A w zewnętrznym przejawie uznany za człowieka, uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci — i to śmierci krzyżowej” (Flp 2, 5-8). Tym, co zdaje się uderzać św. Pawła, jest dzielenie wraz z ludźmi ich sytuacji ludzkiej przez Chrystusa, z równoczesnym poniekąd uwypukleniem czy unaocznieniem tego, w jaki sposób Chrystus realizuje ten współdział. Widać tu wyraźnie, jak „pokora Boga” skłania Go do dzielania z ludźmi tego, co najniższe, najuboższe w człowieku: niewoli i śmierci bardziej haniebne, bo śmierci krzyżowej. A przecież upokorzenia ubożego sługi Jahwe stanowią jedynie konsekwencję, naturalną i logiczną, samego aktu Wcielenia: Bóg nie zatrzymuje się w połowie drogi; Bóg chce być człowiekiem aż do samej głębi bytu ludzkiego.

I wreszcie, ponad tym podwójnym ubóstwem Jezusa — ubóstwem położenia i ubóstwem natury — promienieje Jego ubóstwo ducha, rzucające światło na jedno i drugie. Chrystus jest bez wątpienia autentycznym *anawim* takim, jak go opisywały Psalmy, a zwłaszcza takim, jakim go sam odmalował w „Błogosławieństwach”: prawdziwie ubogim, którego czystość serca przenika nie-

z głębie tajemnice Ojca i pozwala Mu się z kolei przenikać i zgłębiać (Mt 11, 26-28); jest tym, który wśród prześladowań, a także w chwili, gdy się czuje opuszczony przez Ojca, oddaje się w Jego ręce (Mt 27, 46; Łk 23, 46), tym, który pośród okrzyków swych wrogów błaga Ojca o to, by im wybaczył (Łk 23, 34). Chrystus jest „ubogim” spragnionym sprawiedliwości i pokój czyniącym, cichym i łagodnym w całej swej postawie, wymagającym, ale i miłosiernym, prześladowanym właśnie ze względu na swą wierność Bogu, wierność pojętą we wszystkich jej wymiarach, a tym samym przekraczającą zwykle wypełnianie prawa i wyrażającą się w dążeniu do sprawiedliwości i pełni bratniej miłości. Jezus nie jest jakimś rebeliantem czy też człowiekiem zawiedzionym, zrezygnowanym; w swej postawie, w swym nastawieniu, w swym spokoju i powadze zespala jednak pewne cechy wprost paradoksalne, harmonizując je w swej osobie, aby dać tym samym autentyczny obraz „ubogiego” według serca Bożego.

W przypadku Chrystusa można by także zauważyć, jak dalece to ubóstwo wewnętrzne i duchowe jest nie tylko nieodłączalne od Jego ubóstwa wynikającego z położenia społecznego i materialnego człowieka poniewieranego i prześladowanego przez możnych tego kraju, lecz przeciwnie: rozwija się dzięki niemu, stając się poniekąd jego najbardziej naturalnym wykwitem. W Jezusie ubóstwo położenia ludzkiego, ubóstwo sytuacji społeczno-historycznej oraz ubóstwo duchowe stanowią całość harmonijną, w której żaden element nie może być oddzielony od innych.

Jeżeli rzeczy tak się mają, to nie mamy już żadnej trudności, aby pojąć, jak ubodzy dzisiejsi mogą ze swej strony, dzieląc różne formy ubóstwa Chrystusa, przedłużać misteryjnie Jego obecność w świecie, stanowić bardzo cenne członki Jego Ciała i — stawszy się pierwszymi odbiorcami Ewangelii — przekształcać się w najlepszych głosicieli Jego słowa, tego Słowa, którego tak bardzo potrzebują czasy nam współczesne.

4. Ubóstwo dzisiaj

Wszystko to prowadzi do jednego wniosku: ubodzy winni odtwarzać w sobie rzeczywiście ubóstwo Jezusa Chrystusa.

Prawdą jest, iż obecnie Kościół południowo-amerykański pragnie być, jak nigdy dotąd, Kościołem ubogich. Dąży do tego, by w jego ciele mogły się sprawdzić słowa św. Jakuba: „Czy Bóg nie wybrał ubogich tego świata na bogatych w wierze oraz na dziedziców królestwa przyobiecanego tym, którzy Go miłują?” (Jk 2, 5). Postarajmy się zatem dostrzec, w jaki sposób ubodzy naszego stulecia mogą wcielać w dalszym ciągu ubóstwo Chrystusa w Kościele.

Zatrzymajmy się najpierw nad historycznym położeniem ubogich w Ameryce Łacińskiej. Uciskani i potrzebujący — to nieprzeliczone wprost rzesze ludzkie. Można bez przesady mówić o ludach uciskanych, ciemionych, znajdujących się w wielkiej potrzebie, a przecież wiemy dobrze, że nie chodzi tu wcale o czystą retorykę. Są uciskani, bo są ubodzy, a są ubogimi, bo się ich uciska: nędza i ucisk warunkują się wzajemnie w jakimś błędnym, bezkresnym kole.

Jeżeli porównamy materialną sytuację, a także sytuację społeczną ubogich w Ameryce Łacińskiej z odnośną sytuacją Jezusa, uświadomimy sobie natychmiast, że sytuacje te są po prostu nierównywalne. Jeżeli mamy mówić ściślej czy dokładniej, Jezus nie znał tego, co uważamy obecnie za wyzysk czy skrajną nędzę. Sytuacja poniżenia i konieczności, jaką muszą znosić ubodzy w naszych czasach, jest z zasady gorsza od położenia Jezusa. On mógł się zgodzić na swą sytuację rzemieślnika w Nazarecie czy wędrownego nauczyciela, który przemierzał miasteczka Galilei; mógł ją nawet wybrać, albowiem nie było w niej czegokolwiek, co by uwłaczało godności człowieka. Ubogi naszych czasów, przeciwnie, nie może się pogodzić z sytuacją nędzy i z uciskiem, które uwłaczają zdecydowanie jego godności.

Naśladowanie ubóstwa Chrystusa nie może zatem polegać na przyjęciu dla siebie, a tym bardziej dla innych, warunków życia upadającego i nieludzkiego osób spoza „marginesu”, które w Ameryce Łacińskiej stanowią jeszcze kategorię dosyć znaczną liczbowo. Papież Jan Paweł II zauważył to i uwypuklił, zwracając się do ubogich w faveli Vidigal w Brazylii: „Słowa Chrystusa błogosławiące „ubogich duchem” nie zasłaniają tych wszystkich problemów (związanych z wszelką niesprawiedliwością społeczną — przyp. tłum., L. B.). Wręcz przeciwnie: one je odsłaniają w tym najistotniejszym punkcie, którym jest człowiek, serce człowiecze — którym jest każdy bez wyjątku człowiek. Człowiek wobec Boga — i zarazem człowiek wobec innych ludzi”¹.

Miłość do ubogich winna zatem być miłością wyzwalającą. Mamy razem z ubogimi szukać dróg ich wyzwolenia ekonomicznego, społecznego i politycznego; mamy też autentycznie współpracować z nimi dla osiągnięcia tego celu... Nie powinniśmy jednak tym samym oszukiwać siebie, ani oszukiwać ubogich. Powinniśmy mianowicie dążyć do ich wyzwolenia, poczynając od Ewangelii i w duchu samego Chrystusa, albowiem całkowite, integralne wyzwolenie ubogich, o jakim mówi „Puebla”, zawierające w sobie ich wy-

¹ Jan Paweł II w Brazylii (30 VI — 11 VII 1980). *Przemówienia, homilie, modlitwy* (opr. A. Podsiad), Warszawa 1985, s. 72.

zwolenie społeczne, przechodzi przez Ewangelię i odbywa się w duchu Chrystusa.

W tym ujęciu zrozumiałe stają się, wypowiedane z tak wielkim naciskiem, słowa Papieża podczas podróży po Brazylii. Przemawiając na przykład do robotników w Sao Paulo, nie zawahał się powiedzieć do nich: „Opowiedzenie się na rzecz ubogich, w które Zgromadzenie Biskupów w Puebla chciało zaangażować Kościół Ameryki Łacińskiej, polega głównie na tym: ażeby ubodzy byli ewangelizowani...² A w trakcie swej wizyty w faveli Vidigal położył szczególnie nacisk na ducha błogosławieństw, który ma przenikać, oświecać i ożywiać autentyczną walkę o prawdę, o sprawiedliwość i o dobro prawdziwe³.

Sukces, powodzenie Kościoła — niezależnie od tego, czy będzie chodziło o jego odnowę wewnętrzną czy też o wpływ na doczesne struktury — zależy w rzeczy samej w olbrzymim stopniu od czystości, z jaką przekazuje on Ewangelię ubogim, i od sposobu, w jaki pojmują ją ubodzy. Chodzi zatem w pierwszym rzędzie o to, byśmy umieli czy nauczyli się przekazywać ubogim ducha Ewangelii w taki sposób, aby oni ze swej strony potrafili działać na rzecz własnego, ludzkiego wyzwolenia, nie wpadając w sidła poczynań czy rozwiązań sprzecznych z tymże duchem, a więc opartych na przemocy, podłości lub kłamstwie. Na tym też polega to wielkie wyzwanie, na jakie mamy odpowiedzieć w Ameryce Łacińskiej. Przyszłość naszych Kościołów i ludów zależy w wielkiej mierze od sposobu, w jaki odpowiemy na to wyzwanie. Gdy sól staje się mdła, zwietrzała, gdy pozwalamy się podbić duchowi tego świata i nim kierować, wówczas wszelkie nadzieje, jakie rodzą się obecnie ze

² Tamże, s. 123.

³ „Wielu jest wśród was ubogich. I Kościół na ziemi brazylijskiej chce być Kościołem ubogich: chce, aby na nim spełniało się pierwsze błogosławieństwo Kazania na Górze. Ubodzy duchem — to ci, którzy najbardziej są otwarci ku Bogu i „wielkim sprawom Bożym” (por. Dz 2, 11). Ubodzy — gdyż gotowi zawsze przyjmować ów dar z wysokości, jaki od Niego samego pochodzi. Ubodzy duchem: żyjący w świadomości obdarowania przez Boga wszystkim. Doceniający każde dobro. Stale wdzięczni, bez przerwy powtarzający: „wszystko jest Łaską” i „dzięki składajmy Panu Bogu naszemu”. Są to równocześnie ci sami, o których Jezus mówi, że są „czystego serca” i „cisi”, i „ci, którzy łakną i pragną sprawiedliwości”, bo nieraz „płaczą”, i ci „pokój czyniący”, i ci, którzy „cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości”... I wreszcie „miłosierni” (por. Mt 5, 3-10). Właśnie ubodzy: ubodzy duchem są najbardziej miłosierni. Serca otwarte ku Bogu są przez to samo otwarte ku ludziom. Gotowi pomagać i świadczyć drugim. Gotowi podzielić się wszystkim. Gotowi przyjąć w dom opuszczoną wdowę czy sierotę. Zawsze znajdujący jeszcze jedno miejsce wśród swojej ciasnoty. I zawsze znajdujący jeszcze kęs strawy, kromkę chleba przy swoim ubogim stole. Ubodzy — a hojni. Ubodzy — a wielkoduszni. Wiem, że wielu jest takich na waszej brazylijskiej ziemi”. Tamże, s. 71—72.

zbliżenia do ubogich i z ich własnej ufności, stopnieją jak śnieg w słońcu. Jeżeli natomiast potrafimy przeciwstawić się duchowi święta i utrzymywać w sobie żywo autentycznego ducha Chrystusowego oraz ożywiać nim wspólnoty, jakie tworzymy, mamy wówczas prawo słusznie się spodziewać wielu owoców w Kościele oraz tego, iż te owoce znajdą swój zbawienny wydźwięk także w społeczeństwie.

Nie może być zatem prawdziwej ewangelizacji ubogich ani ich misji w służbie Ewangelii bez przekazywania im ducha Chrystusowego, jaki się nam jawi właśnie w „Błogosławieństwach”. Bezcelowe będzie chyba dodawanie i kładzenie ponownego nacisku na to, iż duch ten nie ma w sobie nic z bierności wobec niesprawiedliwości. Mamy starać się żyć tak, jak żył Chrystus. Chrześcijanin, podobnie jak Chrystus, nie może być ani zrezygnowany ani zbuntowany: jest bowiem człowiekiem równocześnie gwałtownym i cierpliwym, godzącym w swej postawie dobroć i przebaczenie z obroną własnych praw oraz praw swych braci. Dlatego też trudno jest w niejednym przypadku dokładnie określić tego ducha, chociaż łatwo można go poznać i zidentyfikować.

Z drugiej strony duch ten może równie dobrze występować w innych ludziach, którzy nie są „materialnie czy społecznie ubodzy”, ani też uciskani. Widzieliśmy, że w Chrystusie, tak jak w każdym człowieku, poza samym ubóstwem położenia, istnieje jakieś bardziej zasadnicze ubóstwo, które korzeniami swymi sięga prostego faktu: bycia człowiekiem. Gdy chodzi o nas, ubóstwo to przejawia się zwłaszcza w tym, że jesteśmy ułomni i grzeszni. Ludzie, którzy dzięki swej sytuacji materialnej i duchowej czują się zgoła bezpieczni i mają zagwarantowaną przyszłość, mogą także upaść; wszyscy zatem, wcześniej czy później, zostają wezwani do dzielenia sytuacji upokorzonych, poniżonych i prześladowanych, o jakich się mówi na niemal każdej stronicy Pisma św. Zmiany w sytuacji politycznej i zmienne koleje losu nie są czymś rzadkim w naszym świecie, nie mówiąc już o chorobach, niedołęstwie itp. Jakże nieliczni są ludzie, którzy dochodzą do kresu swego życia ziemskiego, nie zaznawszy klęsk czy upokorzeń; nie potrafiłbym chyba powiedzieć, ilu z nich można by uznać za błogosławionych prawdziwie przez Boga. „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a ja was pokrzepię” (Mt 11, 28). Te słowa Jezusa odnoszą się do wszystkich przynależących do tej kategorii osób, która — jak to sobie dobrze uświadomiamy — nie jest wcale czy jedynie kategorią społeczną.

Trzeba jednak zanurzyć się jeszcze głębiej. Jeżeli nawet bogaci nie mieliby nigdy popaść w niełaskę, pozostając nadal ludźmi bogatymi, nie muszą być automatycznie straceni dla Królestwa, o ile

tylko potrafią, zgodnie z pouczeniami Ewangelii i Kościoła Chrystusowego, oderwać się od swych dóbr i dzielić je z innymi, aby wejść w ten sposób do grona małych i ubogich — błogosławionych i wybranych przez Pana. Godne uwagi może być spostrzeżenie, że Chrystus, który nie chciał mieć żadnych kontaktów z możnymi tego świata — na przykład z Herodem (Łk 13, 22) — bywał przecież podejmowany przez bogaczy i zasiadał razem z nimi do stołu w ich domu. Nie powinniśmy jednak dać się zwieść: Chrystus był twar- dy, ostry wobec bogaczy, ale tą ostrością, która skłaniała ich do skruchy i nawrócenia — bez ich potępiania, a tym bardziej bez wzywania ubogich do powstania przeciwko bogatym. Chrystus troszczył się o ich zbawienie, a Jego gniew (na ich widok) był gniewem miłości dążącej do zbawienia. Daleki od tego, by zamykać im drogę, Chrystus otwierał przed nimi tę jedyną drogę, jaka mogła ich ocalić: drogę sprawiedliwości i dzielenia się z innymi; wzywał ich, by dla dobra swych braci stawali się administratorami i szafarzami bogactw, które do nich — ściśle biorąc — nie należą. Twardość Chrystusa nie miała w sobie ani odrobiny pogardy czy lekceważenia, ale była przeniknięta na wskroś miłością. Taki był też zawsze język Ojców Kościoła, a w naszych czasach taki jest także język „encyklik społecznych” papieży⁴. Nigdy w dziejach Kościoła nie dążono do tego, by uobecnić w czasie sąd ostateczny i by wyrzucić tą drogą bogatych z Królestwa Bożego i z Kościoła.

⁴ Również Jan Paweł II w cytowanym już wyżej przemówieniu do ubogich w Vidigal stwierdza z naciskiem: „Czyż «ubogi duchem» — nie znaczy właśnie: «człowiek otwarty dla drugich», to jest dla Boga i dla bliźnich? Czyż błogosławieństwo to nie zawiera zarazem przestrogi i oskarżenia? Czyż nie mówi tym, którzy nie są «ubodzy duchem», że znajdują się poza Królestwem Bożym, że Królestwo niebieskie nie jest (i nie będzie) ich udziałem? Czyż Chrystus w innym miejscu nie powie z myślą o takich ludziach «bogaczach», zadufanych w sobie, zamkniętych wobec Boga i bliźnich, niemilosiernych... czyż nie powie wręcz: «biada wam»?! «Biada wam, bogaczom, bo odebraliście już pociechę waszą. Biada wam, którzy teraz jesteście syci, albowiem głód cierpieć będziecie. Biada wam, którzy się teraz śmiejecie, albowiem smucić się i płakać będziecie. Biada wam, gdy wszyscy ludzie chwalić was będą. Tak samo bowiem przodkowie ich czynili fałszywym prorokom» (Łk 6, 24-26). «Biada wam» — to słowo brzmi surowo i groźnie. Zwłaszcza w ustach tego Chrystusa, który zwykł mówić serdecznie i łagodnie, zwykł powtarzać: «błogosławieni». A jednak mówi także: «biada»... Ci więc, którzy mają nadmiar, niech się bronią przed zamknięciem w sobie przed zadufaniem w swym bogactwie, przed duchową ślepotą. Niech się bronią ze wszystkich sił. Niech nie przestaje chodzić za nimi cała prawda Ewangelii, a zwłaszcza prawda zawarta w tych słowach: «Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy Królestwo...» (Mt 5, 3) Niech ta prawda ich niepokoi. Niech będzie dla nich ciągłym wyrzutem i wyzwaniem. Niech nie pozwala im ani na chwilę zasklepić się w otocze egoizmu i samozadowolenia”. Tamże, s. 72—74.

Postawa chrześcijańska wobec bogatych nie może więc polegać na zwykłym odcięciu się od nich czy odrzuceniu ich tylko dlatego, że znajdując się w takiej, a nie innej sytuacji, mieliby poniekąd wcielać całe zło świata, ani też, tym bardziej, tylko dlatego, że to zło miałyby się wiązać wyłącznie z systemem kapitalistycznym lub w nim zakorzeniać. Orędzie ewangeliczne zawiera w sobie także troskę o bogatych. Święci, którzy w swej olbrzymiej większości poświęcili się właśnie ubogim — jak Franciszek Ksawery czy Wincenty à Paulo, by podać nieliczne przykłady — należą bez wątpienia do tych, co zajmowali się zasadniczo zbawieniem bogatych. Mam na myśli zdecydowanie i śmiałość, z jaką św. Franciszek Ksawery, zwracając się do Jana III — króla Portugalii, wyrzucał mu to, iż udał się do Indii bardziej po to, by się wzbogacić kosztem tamtych ludzi, aniżeli by współpracować na rzecz rozwoju Królestwa Bożego. Niewątpliwie, jest czymś niezwykle trudnym i ryzykownym zwracać uwagę wielkich i bogatych na własne ich winy; jest to nawet trudniejsze od zajęcia wobec nich postawy świadczącej o pewnym lekceważeniu czy pogardzie.

Z drugiej strony, skoro jest rzeczą oczywistą, że bogaci mogą pomnażać wciąż swe dobra, niezależnie od panującego systemu ekonomicznego — z tym, że zawsze naruszają w jakiejś mierze, choćby niewielkiej, obowiązujące zasady gry — Kościół nie będzie mógł nigdy wpływać skutecznie na przemiany społeczne ani się przyczyniać do budowy większej sprawiedliwości, jeśli nie będzie się domagał od bogatych, a także — do pewnego stopnia — od ubogich prawdziwej przemiany serca wobec bogactwa jako takiego. Jest bowiem czymś oczywistym, iż nie da się głosić ubogim oderwania się od bogactw tak samo, jak czyni się to w odniesieniu do bogatych, ale jest też rzeczą oczywistą, iż w tej właśnie dziedzinie dawaliśmy się często zwodzić w przeszłości. A przecież nie ma dwóch ewangelii; i wezwanie do ubóstwa duchowego ma na uwadze wszystkich chrześcijan, niezależnie od ich sytuacji materialnej, w jakiej się znajdują.

Jest skądinąd widoczne, że — o ile chcemy być słyszani zarówno przez ubogich, jak też przez bogatych — musimy z konieczności odwoływać się do przemiany, do nawrócenia, i to opierając się na Ewangelii, a nie na jakiejś ideologii...

Wreszcie, każdy chrześcijanin jest powołany do stawania się ubogim w Kościele — każdy na swój sposób — a to po to, by móc ewangelizować, nie skazując się na kłamstwo czy nieuczciwość; a w ten sposób dzielić razem z Chrystusem bogactwo prawdziwe wyzwalającego ubóstwa.

Mamy tu zapewne do czynienia z jednym z najbardziej paradoksalnych aspektów życia chrześcijańskiego w świecie współczesnym: winniśmy mianowicie współdziałać na rzecz wyzwolenia społecznego ubogich, starając się przy tym tak dla siebie i dla nich o ubóstwo, które naprawdę wyzwala.

tłum. ks. **Lucjan Balter SAC**